

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek

N^{ro}. 113.

3. Października 1822.

Blondyn z Namiur.

Powieść prawdziwa. *)

Matka i syn.

W Namiur, owém to piękném mieście Flandryi, żyła cicho i w oddaleniu od zgiełku światowego wdowa, staruszka pobożna, nieiaka Pani le Blond. Kto ię nie widział w Kościele, dokąd codziennie na mszę chodziła, lub w sklepie, gdzie miała handel bławatny i koronek, ten pewnie ani onięy wiedział, czyli żyje na świecie. A możeby też i umarła tak nieznana, iak żyła, gdyby nie miała syna, który dopiero lat dwadzieścia pięć liczył, i nawet nie starał się o to, ściągnąć na siebie uwagę miasta a przynajmniej iego piękniejszy połowy. Był to chłopiec dobry; prócz matki i krewnych, innego prawie nie znał towarzystwa; nigdy wiele pieniędzy nie miał przy sobie, bo Pani le Blond nie odziedziczyła nic po mężu, a mały handel, nie wiele ię zysku przynosił. Chłopiec ten celował wielkiem umiarkowaniem w życzeniach, niezwyčajną pracowitością, tudzież rzadką uczciwością i pojętnością. Lecz te wszystkie cnoty i zalety nie byłyby go w Namiur wstawiły, gdyby nadto może na 20 a nawet na 30 mil wokoło, nie był najpiękniejszym z młodzieży. Dla czego i w czém był tak pięknym? — Któż

to zdoła odgadnąć? — Dosyć, że każdy, co widział iego szlachetną postać, co się przypatrzył dziwnie przyjemnym rysom iego twarzy, i w uroczym błękiecie wesołych oczu iego przeglądał się, wyznać musiał, że jest piękny. Z powodu jasnych włosów niby złotem połyskujących i zwiłających się w nadobne kędziory, całe miasto nazywało go nie Panem le Blond, ale poprostu Blondynem. Była podówczas moda, że każdy młodzieniec dobrego tonu nosił peruczkę i szpadę przy boku; Pani le Blond, przez oszczędność, słysząc o tém nie chciała. Łokieć w sklepie zastępował szpadę, a naturalne kędziory peruczkę, co się każdemu, a raczćy każdemu daleko więcćy podobało, i rozsądku dowodem byđz wydało.

Wreszcie Blondynek nie myślał o tém bynajmniej, iak się bardzićy podobać może. Miał się za człowieka, iak każdy, i nie wiedział, iak nieraz gwałtownie pociągał oczy i serca za sobą przechodząc przez miasto. Nie dziwiło go to wcale, gdy mężatki i panny z mimowolną uprzejmością poglądały na niego, bo do tego przywykł już był od dzieciństwa; a więc z tego wszystkiego nic sobie nie wnosił, ani mu się chciało nad tém czynić uwagi. Kiedy hoże i grzeczne sąsiadki wdały się z nim w dłuższe rozmowy, pomyślał: »Gadają długo ze mną, bo gadać lubią iak wszystkie kobiety.« Agdy ta, lub owa w roztargnieniu lub zapomnieniu, ścisnęła go za rękę w niewinności, ścisnął ją nawzajem i na tém poprzestał.

*) Podług *Histoire de Mde. le Blond, ou Aventures secretes et plaisantes de la Cour de la Princesse de ... Bruxelles* 1796.

Kobiety, nawet ze znaczniejszych domów, chodziły z naywiększą ochotą do sklepu Pani le Blond, i kupowały różne towary. »Widzisz moje dziecko,« mawiała nieraz matka, »iako Bóg błogosławi naszą pobożność, uczciwość i pracę.«

Syn dziękował Bogu za iego dary. Z tém wszystkiém byfote godne uwagi, iż błogosławieństwo Boskie, iak go Pani le Blond nazywała, naznaczone było właściwém dziwactwem; bo to pewna, że matka, była równie tak pobożna, uczciwa i pracowita, iak iéy syn, iednakże, kiedy w sklepie sama siedziała, rzadko kiedy o cenę towaru zgodzić się mogła. Mówiono zawsze, iż ceni bez umiarkowania, i zbyt się drogo trzyma; przeciwnie synowi płacono zawsze, ile żądał, ani oszeląg nie targowawszy się, chociaż tyle żądał, co matka. »Jużto ia stara, nudna i słaba kobiéta, ty umiesz lepiéy ugadywać się z niemi; a ia chyba osiędę na spoczynek. Gospodarowałam dosyć dłuugo, natargowałam się, nagadała, nazarabiała i nazbięrała. Teraz Wasze zasiądz i pracuy. Poymyj żonę, a ia dokonać chcę ostatków moich przy tobie.«

Syn uznał to za rzecz bardzo słuszną. Wiedział ón dobrze o tym odwiecznym zwyczaju, że z porządku światowego, ludzie w pewnym wieku żenić się zwykli, chociaż nie zastanawiał się, na iaki to cel czynią.

Niepewność Blondyna.

»Ale kogóż tu sobie wybrać za żonę?« —

»Zostaw mnie to staranie« odpowiedziała matka, »ia ci żony dobiore.«

»Ey matko, przychodzi mi myśl szczęśliwa! ożenię się z Marysią moją stryieczną siostrą. Wszak wiesz matko, że stry iuż oddawna powiadał, że ze mnie i z Marysi musi być para. Jeszcze byliśmy dziećmi, a iużesmy się nazywali mężem i żoną. Stry przed kilką dniami mówił o tém ze mną.«

»I ze mną« — rzekła P. le Blond: »ależ moje naydroższe dziecko nic z tego nie będzie, a to dla stu pięćdziesiąt przyczyn. Naprzód: Póki nam nasz handel szedł źle, stry ani słówka o małżeństwie nie wspomniał, ani nawet u nas nie powstał; teraz gdy widzi, że nam się dobrze powodzić zaczyna, wygrzeczniał mądry Jegomość, ale ia mu dawnego z nami postępowania nigdy nie zapomnę. Powtóre: Marysia iest bardzo dobra dziewczyna, oszczędna, gospodar-na, ale nie ma nic. Kupiec nie powinien się pytać kto iest iego żona, ale co ma. Ona niema majątku, i ty go nie masz. Doday zero do zera, będzie zero. Potrzecie; iestes iéy stryiecznym bratem; wszystkie prawa boskie i ludzkie sprzeciwiają się tak bliskiemu połączeniu, a choćby i pozwalały, ia nigdy na to nie przystanę. Poczwarte...«

»Już dość moja matko« odpowiedział Blondyn. »Tak mi to tylko przez myśl przeleciało, wybierz mi inną.«

Jakoż w kilka dni Pani le Blond znalazła dla syna inszą żonę, córkę bogatego kotlarza Paulet. Dziewczyna była bogata, ale brzydka iak noc. Pudło w tyle, trąd na twarzy, były to ieszcze naymnieysze iéy nieprzyjemności. Dla tego, lubo iuż miała trzydzieści lat z okładem, lubo iest na świecie wiele amatorów na grosiwo, przecież nikt nie chciał poświęcić się na to, aby został iéy mężem. Kotlarz Paulet przyjął natychmiast ofiarę P. le Blond, a panna Paulet, która iuż straciła nadzieję zeby się w cztęrech częścicach świata znaleźć mógł iaki czciciel iéy wdzięków, dowiedziawszy się, że ma pójść za pięknego Blondyna, ze skromności i ukontentowania tak zapłonęła, iż cała iéy twarz zsiniała.

Biedny Blondynek usłyszawszy, iaki mu skarb matka przeznaczła, o mało ze strachu nie zemdlał; nakoniec ochłonawszy z przerażenia i zgryzoty, rzekł: »Naydroższa matko, nie stopiędziesiąt, ale powiem ci milion przyczyn, dla czego nie chcę i nie mogę po-

iać za żonę pannę Paulet. Naprzód: skoro o nię pomyślę, dostaję gorączki, powtóre mdłości, potrzecie zawrotu głowy, poczwarte dreszcz. mię przechodzi, popiąte...»

»Hola! hola!« zawoła P. le Blond nie chcąc słuchać reszty przyczyn, »ty mówisz, iak aptekarz, a nie iak kupiec. Przerachuy tylko, gdy w handlu dzie się raz na rok obrócisz gotowizną twoięy przyszłēy małżonki, coź będziesz miał?»

Matka z synem nie mogli się zgodzić w rachubach. Pani le Blond szukała dowodów zgłowy, syn z serca; z tą tysiączne w domu swary i niespokojności. Matka dziwaczyła codzien więcej, syn był codzien smutniejszy. Lubo iuż była przykra pora roku, wychodził często na przechadzkę, i gdyby go wdzięczność dla matki nie wstrzymywała, możeby był nazawsze opuścił ię dóm. Raz iuż do tego miał nie miał ochotę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W i a d o m o ś c i

^{do}
Dzieiów wojny Porty Otomańskięy, przeciwko Alemu Baszy w r. 1820.

(Ciąg dalszy.)

Co się tycze Wysokięy Porty, ta, iak się iuż powiedziało, bardzo powoli przygotowywała się do wojny. Głównym powodem tēy opieszałości była bez wątpienia słabość wewnętrzna iten brak energii, iakiemu rząd ten w czasach naynowszych podpadał.

Do tego przyczyniło się ieszcze, że w Serwii zagrożano wybuchem niespokojności, bo chciano ze strony Osmańskięy przeminąć 19 Artykuł zgody w Bukarescie, który Serwianom zapewniał właściwy sposób rządu podobny do wołoskiego. Także rozprzestrzeniała się umyślnie rozsiana wieść, że pewna zagraniczna siła wspierała Ale-

go, ażeby na stronie zachodnięy Państwa tureckiego pozyskać sprzymierzeńca dosyć mocnego, i tym sposobem z owemi z drugięy strony Dunaju utrzymać równowagę. Tak się nawet stało, że Otomański gabinet z powodu tych rozlicznych wieści niespokojnością nabawiony, nie wiedział w samęy istocie, kogo naybardzięy obawiać się był powinien, a przeto wahał się ieszcze z wydaniem wyroku, gdy tymczasem Ali, znaiący dobrze słabą stronę swiego rządu nie przystał na uzbroieniu Armatorów, lecz posłał tajemnych wysłańców do Czarnohorców i Serwianów, ażeby ich nakłonić do publicznego powstania. Miał także tajemne porozumienie z nowym Baszą Laryssy; hufce iego zyskały parę zwycięstw na brzegach Vardaru (Axius), a codziennie schodziły się do Janiny nowe zgraje żołnierzy, całe kompanie Toxydów, Japydów i Chapidów, i zaciągały się do iego woyska. Tym sposobem wzmagał się iego zwątpiały umysł, a iak Pachobey chwalił się w Konstantynopolu: »że zbliży się aż pod bramy Janiny nie spaliwszy nawet naymniejszego drzewka« podobnie także i Satrap, którego дума obudziła się z dawną siłą przedsięwziął »dopóty nie wchodzić z Suftanem w ugody pokoju, dopóki Albańskie woysko nie rozłoży głównęy kwatery w Daoud Pacha.« Jestto małe miasteczko, o 8 godzin drogi od Konstantynopola oddalone.

Nareszcie po długich zwłokach zaczął się Dywan przygotowywać przeciwko Alemu. Nayprzód oddalono Baszę Laryssy, którego o związki z Alim miano w porozumieniu, a miejsce iego oddane zostało wspomnionemu iuż pokilkakrotnie Dramie Mahometowi Ali Baszy. Przyspieszano uzbroienie eskadry i wysyłało gońców po gońcach, ażeby czémprędzēy przyprowadzić do skutku woysk połączenie. Woysko Dramy Mahomet a stanęło także niezadługo w pogotowiu do bitwy na równinach Filippi, gdzie powiększone zostało

Sipahisami i Tymarlisami, Beja Seresu, Baszy Salonichi i innych Agów Macedonii z tamtéj strony Axios.

Z końcem Maia posiadał Drama dosyć siły, ażeby się udał do Laryssy, stolicy swojego Baszalikatu, gdzie wieźdzał wśród radośnego okrzyku Janczarów, którzy się tam reorganizowali po odjeździe Welego. Wkrótce wspomniony Zongos, któremu Ali nigdy zupełnie nie ufał, przeszedł do niego ze swoimi Armatolami, a to odпадnięcie z dobrem prawnę sprawę przypomniało Satrapowi owe przed-

stanowiska (forpoczty), które w Castoryi, Florinie i w Chatiscie pozostawiał. Atoli było już zapóźno. Armatolowie stojący w owych miasteczkach załogą, podobnie do Kauloniatów, w których Ali szczególne położył zaufanie, przeszli pod sztandary Romilego Walicy. Tym sposobem bez dobycia oręża, utracił Ali z téj strony Axios leżącą Macedonią i Tesalią aż do Gomphi, gdzie zastanowił się Drama Mahomet, ażeby stosownie do planu operacji ułożonego przez Dywan, oczekiwał na przybycie Ismaela Pachobeya. (Ciąg dalszy nast.)

Wiadomości literackie.

Constantinopolis und der Bosphoros, örtlich und geschichtlich beschrieben von Joseph von Hammer. Mit 120 Inschriften, dem Plane der Stadt Constantinopol, und einer Karte des Bosphoros, 2 Bände, gr. 8. Pesth. (Hartleben), 1822. 15 flr. C. M. (Konstantynopol i Bosfor miejscowo i historycznie opisany przez Josefa Hammera. Ze 120 napisami, z planami miasta Konstantynopola, z mapą Bosforu, 2 Tomy, wielk. 8. Peszt (u Hartlebena), 1822. etc.)

Gdyby dziś Konstantynopol poprzestał być Stambulem, w tem dziele zawsze on Stambulem pozostanie. Jestto zaiste odrębnym szczęściem tego miasta, że leży w miejscu najgodniejszym zażdrości na ziemi, i że w kolei różnych swoich epok nie utraciło jeszcze swoich miejscowości. Chrześcijańskim Konstantynopolem udarował nas Du Cange, dawnym i nowym wyborny Gyllies, teraz zaś wygotował Hammer dawnym i nowy Konstantynopol w rzadkiej zupełności i ze źródeł, które zebrane razem, nie były żadnemu z dawniejszych topografów wiadome. Badaniami w mieście i w jego okolicach gromadził sobie autor więcęcy, jak przez półpięta roku naoczna wiadomość tego miejsca. Z czem go mieszkańce uwiedomili mogli, o to wypytywał się ich pilnie w owym czasie, czego zaś nie wiedzieli dokładnie, lub w czem nie można im było zupełny dać wiary, w takich rzeczach obśnawiał się z drukowanymi otomańskimi dziełopisow. Z tak bogatym źródłem zapasem wrócił do Wiednia i czas, który mu się pozostał od zatrudnień nadwornych Kancelaryi obracał na czytanie bizantyńskich dziełopisów z piórem w ręku do czynienia uwag, przygotowany zaś do tego, jak żaden jeszcze z jego poprzedników, czytał ich całkiem inno-moczym. Wiadomości miejscowości i osmańscy dziełopisowie rzucili światło na Bizantynów, a bizantyńscy dziełopisowie na Osmanów. Pierwsi pisali o tém co Osmanowie zastali, drudzy zaś o tém, jakie oni, jako zwycięzcy z pozostałymi rzeczami porzynie odmian, i czém je pomnożyli. Tak przypadkiem połączyło się tu to wszystko razem, czego po doskonałym Topo - i Chorografii Konstantynopola, raczej wymagamy, aniżeli spodziewać się możemy; a co przez wytrwałą pracę autora uzupełnionem zostało.

Autor zgromadzone bogate zapasy swoje tak uporządkował: Tom pierwszy przedstawia Konstantynopol w sześciu oddziałach: 1) Położenie i okolice; 2) Klimat; 3) Płody natury; 4) Obwód i podział; 5) Rynek, ulice, kościoły i pomniki, dawne i nowe pałace; 6) Budynki i publiczne zakłady. Tom drugi zatrudnia się okolicami miasta i mieszkańcami onegoż, a tak opisuje: 1) Przedmieścia Konstantynopola; 2) Europejski brzeg Bosforu, 3) Tęgoż brzeg azjatycki i 4) Skutari i jego okolice; 5) Mieszkańców.

W całym dziele pozwala autor na niektórych miejscach wypoczywać czytelnikowi, ażeby się pokrzepił po topograficznych oschłościach. Do tego celu służyły mu najbardziej zgromadzone wiadomości o 24 obłężeniach Konstantynopola. Podobne wiadomości o losie jego murów, o tychże raptownym rozszerzeniu się, ich zniszczeniu siłą czasu i ludzi, i o odbudowaniu onegoż na nowo. Spisy sławnych kobiet na obudów cesarskich Dworach, na bizantyńskim i osmańskim, tudzież xiężniczek greckich, które zamęściem swoim skojarzyły węzłami pokrewieństwa. Xiążat europejskich z domem bizantyńskim; nawet Cesarzowe i jednego imienia podług osobistości znajdując się tu porównane z sobą. Inne przedmioty mogą także rozzerwać czytelnika, jako to: Charakter różnego rodzaju tłumaczów (Dragomanów) przy Porcie; pierwsze osady wolnych Państw włoskich w Galacii; opisanie uroczystych processy różnych cechów z Ewlia Efendi i do Konstantynopola, przypominające nam przedstawienia na rzeczbach w Persepolis i t. d.

Napisy są po części nowe i niebardzo ważne, dla tego nie wiele przezto utraciliśmy, że autor swojemu zbiorowi nie nadał dokładny zupełności, ponieważ chcąc je wszystkie odpisywać, trzeba było walczyć w Konstantynopolu z wielu trudnościami. Bo nie wszędzie pozwolony jest przystęp Europejczykom, przeszkadzają im broniące stráže, młodzież kamieniami rzucająca, i kobiety biciem swojego obuwia grożące. Szczególnie zaś autorowi winni jesteśmy dzięki za arabskie i tureckie napisy, ponieważ wyjąwszy kilka w Komidas, nymniej były nam znane, a przecież poczytane być mogą za próby stylu arabskiego i tureckiego języka.